

Od autora: Jeśli się bronić, to tylko armatami własnej produkcji. Jeśli uciekać, to tylko na Wołyń. Witajcie w mieście, które powstało w Prima Aprilis 1939 roku!

Miasto patchworkowe

Starachowice, leżące w połowie drogi między Radomiem a Kielcami, są dzisiaj trzecim pod względem wielkości miastem w województwie świętokrzyskim. Jednakże historia tego, co dziś rozumiemy pod pojęciem Starachowic, jest stosunkowo krótka. Aby się o tym przekonać, wystarczy zajrzeć do książki “Starachowicki Wrzesień 1939” Adama Brzezińskiego (udostępnionej w kilkunastu kawałkach na stronie internetowej UM Starachowice). Autor podaje, że miasto, o którym rozmawiamy, powstało 1 kwietnia 1939 roku. Geneza miejscowości jest dość prosta: władze II Rzeczypospolitej podjęły decyzję o połączeniu w jedną całość osady fabrycznej Starachowice (tzw. Starachowic Fabrycznych), wsi Starachowice Górne (tzw. Starachowic Górniczych) oraz miasteczka Wierzbnik (istniejącego od XVII wieku i mającego charakter sztetla, gdyż znaczną część jego ludności stanowili Żydzi. Według polskojęzycznej Wikipedii, w 1935 roku aż 31% mieszkańców Wierzbnika było narodowości żydowskiej[1]). Nowo powstały twór otrzymał nazwę Starachowice-Wierzbnik, chociaż początkowo miał się nazywać po prostu Wierzbnik. W świetle prawa miejscowość była spadkobierczynią Wierzbnika, a Starachowice nie zostały połączone z Wierzbnikiem, tylko włączone w jego struktury. Prawda jest jednak taka, że nowoczesna osada przemysłowa od samego początku dominowała nad zacofaną barokową mieściną. Potwierdzeniem teorii, że to Starachowice podbiły Wierzbnik, a nie odwrotnie, może być fakt, iż w 1949 roku zmieniono nazwę “Starachowice-Wierzbnik” na “Starachowice“. Było to uproszczenie nomenklatury, a zarazem zmierzch kilkusetletniego miasteczka.

Dwa światy

Przedwojenny okres Starachowic-Wierzbnika trwał zaledwie pięć miesięcy. Trudno wymagać od jakichkolwiek władz, żeby w tak krótkim czasie zdołały zintegrować dwie (a właściwie trzy, bo Starachowice były “dwuczęściowe”) różne miejscowości. Adam Brzeziński pisze, że “granica pomiędzy Wierzbnikiem a Starachowicami biegła mniej więcej wzdłuż obecnej ulicy Na Szlakowisku”. Życie Wierzbnika toczyło się staroświeckim rytmem. Najważniejszą częścią tej dzielnicy był Rynek, który pełnił funkcję miejscowego centrum handlu. Znajdowały się tutaj piętrowe kamienice, w których działały różnorakie sklepiki, a także nieduży plac wcielający się regularnie w rolę targowiska. Choć w sercu Wierzbnika dominowali Żydzi, silny był tu również żywioł katolicki skupiony wokół kościoła Świętej Trójcy. Codzienność Starachowic wyglądała bardziej modernistycznie. “Syreny fabryczne regulowały rozkład dnia mieszkańców. Na pierwszy buczek, o 6.30, ludzie wychodzili z domów i spiesznym krokiem podążali do pracy. Drugi, o 7.00, był sygnałem do zamykania fabrycznych bram. W południe ‘buczki’ informowały o przerwie obiadowej. Po południu sygnalizowały zakończenie pracy” - opowiada Brzeziński. W Starachowicach istniało sześć osiedli mieszkaniowych. Tutejsi ludzie poruszali się samochodami, a nie, jak mieszkańcy Wierzbnika, dorożkami. Podział miasta na dwie części przetrwał do dzisiaj. Przyczyniła się do tego epoka PRL, albowiem FSC “Star” funkcjonowała w tradycyjnej dzielnicy industrialnej. Obecnie w St-cach znajduje się Specjalna Strefa Ekonomiczna, a Wierzbnik wciąż wydaje się senny (choć w latach 2010-2014 ożywiły go trzy galerie handlowe).

Zakłady Starachowickie

Zgodnie z tym, co podaje Brzeziński, początków starachowickiej potęgi należy upatrywać w roku 1875, kiedy to baron Antoni Edward Fraenkel założył Towarzystwo Starachowickich Zakładów Górniczych SA. Firma sprawowała pieczę nad licznymi kopalniami i hutami działającymi nie tylko w samych Starachowicach, ale również w okolicznych wioskach. Gdy Polska odzyskała niepodległość, rząd II RP niemal natychmiast przystąpił do budowy rodzimego przemysłu obronnego. Ponieważ po I wojnie światowej największym zagrożeniem dla naszej Ojczyzny była Rosja Sowiecka, uznano, że fabryki zbrojeniowe należy zlokalizować na lewym brzegu Wisły. W 1920 roku doszło do podpisania historycznej umowy między Ministerstwem Spraw Wojskowych a zarządem TSZG. Na mocy tego porozumienia w Starachowicach otwarto zakład produkujący sprzęt na potrzeby wojska[2]. Nowa fabryka specjalizowała się w wytwarzaniu armat, haubic oraz pocisków do tych dział. Konstruowała też pewne przedmioty na potrzeby rynku cywilnego, np. ramy samochodowe i młoty pneumatyczne. Pakt zawarty między Ministerstwem a Towarzystwem zaowocował licznymi korzyściami: uczynił Polskę trudnym przeciwnikiem dla potencjalnych wrogów, stworzył wiele nowych miejsc pracy, przyspieszył rozwój regionu świętokrzyskiego, a samemu TSZG przyniósł niebagatelne zyski. Wypada wspomnieć, że Zakłady Starachowickie były także właścicielem 23.000 hektarów lasów. Produkowały więc drzwi, skrzynki, kopalniaki, deski podłogowe etc. Nie ulega wątpliwości, że Gród Starzecha był ważnym punktem na mapie Centralnego Okręgu Przemysłowego, wspaniałego następcy Zagłębia Staropolskiego.

Intrygi wywiadu

W latach 30. XX wieku głównym nieprzyjacielem Polski i Europy stała się III Rzesza. Według Adama Brzezińskiego, potężna fabryka zbrojeniowa działająca w Starachowicach wzbudzała niezdrowe zainteresowanie Niemców. Hitlerowcy zaczęli nawet do niej wysyłać zaufanych szpicli i podejmować próby nawiązania współpracy z jej pracownikami. Brzeziński, powołujący się na pamiętniki Mieczysława Frycza, przedstawia historię odważnego starachowiczana, który w obliczu germańskich pokus “zachował się jak trzeba”. Tym starachowiczaniem był niejaki Szymański, który pełnił funkcję rzeczoznawcy Grupy Odbiorczej COMU (Centrali Odbioru Materiałów Uzbrojenia). Mężczyzna wydał się nazistom dobrym materiałem na szpiega, ponieważ miał matkę narodowości niemieckiej. Pewnego dnia Szymański otrzymał podejrzaną przesyłkę, w której znajdowało się 20.000 marek i górnołotny list. Hitlerowski wywiad, piszący w imieniu wszystkich Niemców, odwoływał się w nim do patriotycznych uczuć adresata. Przekonywał, że Szymański jest Niemcem, więc powinien lojalnie służyć swojemu narodowi. “Dalej list polecał, aby w oznaczonym dniu w Warszawie w podanej kawiarni podszedł do stolika, przy którym będzie siedział osobnik czytający niemiecką gazetę” - pisze Frycz cytowany przez Brzezińskiego. Szymański nie dał się nabrać na te gierki. Zamiast do kawiarni, pojechał do Ministerstwa Spraw Wojskowych, gdzie pokazał niechcianą przesyłkę przedstawicielom kontrwywiadu. Rozmówcy byli pod wrażeniem jego postawy. Niestety, starachowiczanie nie przeżył II wojny światowej. Naziści dopadli go w Stalowej Woli i wykonali na nim wyrok śmierci.

Obrona przeciwlotnicza

Sytuacja na arenie międzynarodowej skłoniła polskie władze do zorganizowania w całym Kraju ośrodków i punktów obrony przeciwlotniczej. “Starachowice zaliczono do ośrodków biernej obrony przeciwlotniczej II kategorii, czyli takich, których bombardowanie lotnicze było bardzo prawdopodobne” - infor-

muje Adam Brzeziński. Specyficzny rodzaj obrony, o którym rozprawia autor "Starachowickiego Września 1939", miał polegać na radzeniu sobie ludności cywilnej ze skutkami ataków powietrznych. Społeczeństwo miało być przygotowane do podejmowania takich akcji, jak udzielanie rannym pierwszej pomocy, ratowanie osób leżących pod gruzami czy zapobieganie pożarom w przypadku użycia bomb zapalających. Obrona przeciwlotnicza była zorganizowana w sposób hierarchiczny, żeby w razie nalotu działania defensywne przebiegały szybko i sprawnie. Jeśli chodzi o starachowickie fabryki, przewidziano dla nich bardziej agresywną formę obrony. "Zakłady przemysłowe miały być bronione artylerią przeciwlotniczą przez bezpośrednią obronę zakładów, zorganizowaną przez plutony podchorążych rezerwy artylerii przeciwlotniczej ze Szkoły Podchorążych Artylerii Przeciwlotniczej w Trauguttowie" - wyjaśnia Brzeziński. W dniu napaści Niemiec na Polskę fabryki dysponowały sześcioma cekaemami, armatą przeciwlotniczą kalibru 75 mm oraz szesnastoma armatami przeciwlotniczymi kalibru 40 mm (działami "Bofors"). Warto wiedzieć, że wiosną 1939 roku niektórzy pracownicy TSZG zostali przeszkoleni z obsługi tego typu sprzętu. Powołano nawet do życia dwa plutony fabryczne, na czele których stanęli inżynierowie Leszek Kistelski i Stanisław Walenczak.

Początek Apokalipsy

Konflikt zbrojny, rozpętany przez Adolfa Hitlera, wybuchł wczesnym rankiem 1 września 1939 roku. Adam Brzeziński cytuje słowa, jakie polskie społeczeństwo usłyszało tamtego dnia w publicznym radiu o godzinie 6.30: "A więc wojna! (...) Wszyscy jesteśmy żołnierzami". W Starachowicach-Wierzbniku II wojna światowa zaczęła się oficjalnie o godzinie 10, kiedy to miejscowe elity zwołały nadzwyczajny wiec na terenie Towarzystwa Starachowickich Zakładów Górniczych. Prezes lokalnego oddziału Związku Legionistów Polskich zadeklarował wówczas gotowość zakupu cekaemu dla Wojska Polskiego. Złożono również kilka innych szlachetnych obietnic, a zgromadzony tłum popadł w optymistyczny nastrój. Wielu starachowiczów, których jeszcze dwa dni wcześniej ominęła mobilizacja wojskowa, dobrowolnie zgłaszało się do walczącej armii. Tymczasem na Pomorzu aż jedenastu mężczyzn ze Starachowic-Wierzbnika i ziem dzisiejszego powiatu starachowickiego uczestniczyło w obronie Westerplatte. Byli to żołnierze 4. Pułku Piechoty Legionów, którzy w ramach kontyngentu wymiennego trafili z Kielc do Gdańska. Wśród nich był niejaki Eugeniusz Aniołek, który cieszył się szczególnym zaufaniem Stefana Sucharskiego, a po wojnie został uwieczniony w filmie "Westerplatte" Stanisława Różewicza (1967). W roku 1941 dzielny westerplatteczyk pojechał na roboty przymusowe do Bartoszyca. Niestety, później słuch o nim zaginął. Zauważmy, że po 17 września 1939 roku starachowiczanie ginęli nie tylko z rąk Niemców, ale także z rąk Sowiec. Przykładowo, jedenastu tutejszych oficerów padło ofiarą zbrodni katyńskiej. W okresie stalinizmu dręczycielką całej okolicy została zaś powiatowa ubecja.

Pięć dni

Pierwsze dni II wojny światowej miały w Starachowicach-Wierzbniku dość łagodny przebieg. Sielankowa codzienność była jednak przerywana nieustannymi alarmami lotniczymi. Adam Brzeziński cytuje wspomnienia trzech osób, które w tamtych dniach przebywały na terenie miasta. Według Haliny Dominirskiej, niemieckie samoloty pojawiły się nad Starachowicami już 1 września 1939 roku, ale odleciały "w nieznanym kierunku". Mieczysław Frycz potwierdza przelot wrogich aeroplanów oraz odnotowuje, że polskie baterie przeciwlotnicze otworzyły do nich ogień. Tadeusz Rek twierdzi, że 1 września nie było ani niemieckich samolotów, ani polskich strażaków. Powściągliwość nazistowskich pilotów mogła wynikać z faktu, że - jak pisze Frycz - otrzymali oni "zakaz bombardowania Zakładów". Hitlerowcy zrzucali

ładunki wybuchowe głównie na tory kolejowe w Wierzbniku, ale wywoływali raczej umiarkowane szkody, które szybko udawało się robotnikom naprawić. To również był efekt zamierzony. “Rozkazy nakażywały unikania powodowania większych zniszczeń w infrastrukturze kolejowej” - wyjaśnia Brzeziński. Na początku września przez Wierzbnik i Starachowice wielokrotnie przejeżdżały polskie pociągi wiozące żołnierzy na front. Chodzi tutaj o transporty 12. Dywizji Piechoty, w której służył także August Emil Fieldorf “Nil”. Mundurowi, zatrzymujący się na stacji w Wierzbniku, byli bezpłatnie dożywiani przez lokalne wolontariuszki i harcerki (m.in. przez 11-letnią Jadwigę Jasiewicz, późniejszą matkę Braci Kaczyńskich). 5 września, w związku z upadkiem Kielc, miał miejsce wielki exodus starachowiczian na Kresy Wschodnie. Tego samego dnia odbyła się też ewakuacja TSZG do Kowla.

Chrzest krwi

Względny spokój, jakim los obdarzył Starachowice-Wierzbnik, skończył się 6 września, gdy do miasta dotarły lądowe oddziały niemieckie. Pojawienie się Wehrmachtu w okolicach Grodu Starzecha było konsekwencją potyczki pod Świętą Katarzyną, w wyniku której polska kompania została rozbita, a Niemcy otworzyli sobie drogę do dalszej ekspansji. “Wieść o klęsce Polaków pod Świętą Katarzyną i niemieckiej kolumnie poruszającej się w kierunku Wierzbnika dotarła zapewne drogą telefoniczną do komendy OPL w Starachowicach. Prawdopodobnie w celu zlokalizowania niemieckiej kolumny wyjechał w kierunku Michałowa samochód osobowy z dwoma oficerami” - spekuluje Brzeziński. Dwaj żołnierze, którzy wyruszyli wówczas w teren, przekonali się o obecności hitlerowców niemal natychmiast. Gdy przejeżdżali przez część Michałowa zwaną Cyganowem, zza zakrętu wychynęli nazistowscy motocykliści, którzy bez ostrzeżenia zaczęli do nich strzelać. Auto stanęło w płomieniach, a Polacy wyskoczyli na zewnątrz i schronili się w lesie. Zabłąkane kule trafiły dwóch przypadkowych cywilów, którzy znaleźli się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Był to swoisty chrzest krwi: tak właśnie wojna otworzyła nowy rozdział w życiu starachowiczian. Kapitan i podporucznik, do których celowali Niemcy, przeżyli incydent, a nawet otrzymali pomoc ze strony lokalnej ludności (pierwszemu z oficerów należało bowiem opatrzyć zranioną nogę). Tymczasem najeźdźcy pojechali dalej. Po drodze zostali ostrzelani przez polskich żołnierzy, którzy znajdowali się w zatrzymanym nieopodal pociągu wojskowym. Strzały, najprawdopodobniej chybione, nie zdołały powstrzymać zajadłych agresorów.

Rzeź Wanacji

Następnym “przystankiem” hitlerowców okazała się Wanacja. Według Adama Brzezińskiego, w międzywojniu Wanacja była wsią, która na skutek “zmiany granic Wierzbnika” częściowo weszła w skład nowo powstałego miasta. Lecz to właśnie tam, na zacisznych przedmieściach Starachowice-Wierzbnika, rozegrały się dantejskie sceny[3]. Brzeziński twierdzi, że mieszkańcy Wanacji byli zaskoczeni niemieckim atakiem, chociaż już pod koniec sierpnia 1939 roku na pobliskim wzniesieniu ustawiono broń artyleryjską. W okolicy stała też druga armata, umieszczona niedaleko cmentarza żydowskiego. Hitlerowcy dotarli na Wanację około godziny 14. Jak sami zauważyli, przyszło im się zmierzyć z trudnym przeciwnikiem. “W przekonaniu Niemców, Wanacji bronił pododdział piechoty wsparty bronią maszynową, dwoma działkami przeciwpancernymi i dwiema armatami przeciwlotniczymi” - odnotowuje autor “Starachowickiego Września 1939”. obrońcom Wanacji dzielnie pomagał pluton przeciwlotniczy z osiedla Majówka. Ludność cywilna rozpaczliwie szukała sobie jakiegoś schronienia, ale - jak zaznacza Piotr Kromer cytowany przez Adama Brzezińskiego - trafiali się również desperaci, którzy w przyływie emocji rzucali się na Niemców. Z nazistami walczyły także pośpiesznie sformowane “grupy robotników,

żołnierzy, harcerzy” (jedną z nich zasilił Antoni Heda “Szary”). Wściekli najeźdźcy strzelali do uciekających cywilów oraz wyciągali ludzi z domów, żeby ich zamordować. “Po kilkudziesięciu minutach, około godziny 15, oddział niemiecki dość nagle wycofał się w kierunku wschodnim” - kontynuuje opowieść Brzeziński. Bilans zbrodniczego szału hitlerowców? Ponad 20 przypadkowych ofiar.

Wędrówka ludu

Zgodnie z ustaleniami Adama Brzezińskiego, spontaniczne ucieczki z miasta zaczęły się już 2 września (“Ludność w trwodze opuszczała domy, koczowała w lasach lub wyjeżdżała na wieś, jako w miejsca rzekomo bezpieczne” - to fragment wspomnień Mieczysława Frycza). Zjawisko masowego wychodźstwa pojawiło się jednak trzy dni później. “Oprócz ludności cywilnej ewakuowały się urzędy, administracja gospodarcza, a nawet służby publiczne, jak straż pożarna. (...) Ten exodus był prawdziwym problemem dla wojska, hamował jego ruchy i możliwości manewru” - ubolewa Brzeziński. Równolegle z falą uchodźców przemieszczały się na wschód pojazdy wypełnione największymi skarbami Zakładów Starachowickich. Żywiono bowiem nadzieję, że przedsiębiorstwo zdoła wznowić swoją działalność w województwie wołyńskim. Wielu pracowników TSZG otrzymało “polecenie służbowe stawienia się w kresowym Kowlu“. Ci, którzy chcieli wykonać rozkaz, zabierali ze sobą współmałżonków, dzieci i sąsiadów[4]. Na wieść o napadnięciu Wanacji przez hitlerowców “ulotnił się” z Grodu Starzecha starosta powiatowy oraz personel Komendy Rejonu Uzupelnień. Po 6 września miała zaś miejsce gorączkowa rejerada służb porządkowych. Policjanci postępowali zgodnie z wytycznymi, gdyż nieco wcześniej pułkownik dyplomowany Włodzimierz Ludwig zarządził “obronę przeciwlotniczą mostów na Wiśle“. 10 września, kiedy Niemcy zajęli Starachowice-Wierzbnik, miasto było już w dużej mierze opustoszałe[5]. “Nigdzie nie było widać ludzi” - relacjonował medyk Rudolf Kaden. W Szpitalu Miejskim pozostała tylko jedna polska lekarka, Zofia Czerniewska. Mogła ona liczyć wyłącznie na pomoc PCK.

Żółty Tygrys

Może nie wszyscy starachowiczanie o tym pamiętają, ale wypadki, które nawiedziły Gród Starzecha na początku II wojny światowej, stały się tematem jednej z mikropowieści opublikowanych w ramach cyklu Biblioteka Żółtego Tygrysa. Seria wydawnicza, o której mowa, wychodziła w latach 1957-1989 i stanowiła beletrystyczne uzupełnienie ówczesnych podręczników szkolnych. Książka poświęcona Starachowicom-Wierzbnikowi ukazała się jako numer 6 z 1986 roku. Nosi ona tytuł “Starachowicki wrzesień” (twórca: Leszek Ziolo). Mikropowieść nie jest żadnym arcydziełem, ale czy którykolwiek z Żółtych Tygrysów może uchodzić za wartościowy wytwór kultury? “Starachowicki wrzesień” to typowa literatura wagonowa. Ot, wojenny Harlequin, który wydaje się krzyżeć: “Kup, przeczytaj, wyrzuć!”. Czytało zaczyna się dość nudną wizją organizacji obrony przeciwlotniczej w Centralnym Okręgu Przemysłowym. Cały rozdział trzeci przybiera formę artykułu popularnonaukowego, w którym Leszek Ziolo przybliży odbiorcom “kalkulacje, przymiarki i wyliczenia” związane z raczkującą OPL. Autor mikropowieści streszcza również historię Zakładów Starachowickich, podkreślając ich znaczenie dla całego Kraju. Utwór “rozkręca się” dopiero w rozdziale piątym, kiedy Ziolo przechodzi do meritum, czyli do ataku Niemiec na Polskę. Obraz pierwszego dnia wojny, nakreślony w omawianej książce, jest zbieżny z tym, który zaserwował nam Adam Brzeziński. Mamy więc optymizm, podniosłe słowa notabli oraz względny spokój umożliwiający obywatelom kontynuację przedwojennego życia. Śledzimy też alarm lotniczy i walkę z niemieckimi samolotami, w której ginie odlewnik-artylerzysta Bolesław Kłoczkowski.

Drobne potknięcia

Wizja kolejnych dni kampanii wrześniowej nie jest do końca zbieżna z tą zaprezentowaną przez Brzezińskiego. Leszkowi Ziolo wyraźnie miesza się kolejność rekonstruowanych wydarzeń. Można nawet odnieść wrażenie, że autor łączy w jedną całość dwa dni (5-6 września) oraz dwa miejsca (Michałów i Wanację). Zasadnicza treść Żółtego Tygrysa nie odbiega jednak drastycznie od prawdy historycznej. Błędy, jakie występują w powieści, dają się usprawiedliwić wymogami fabularnymi, choćby dążeniem do zachowania „jedności czasu, miejsca i akcji”. Niewykluczone zresztą, że Ziolo, tworzący swoją szmirę w roku 1986, nie dysponował tak szczegółową wiedzą, jak Brzeziński w 2010. Przewrażliwieni antykomuniści zasugerują pewnie, że nieścisłości zawarte w „Starachowickim wrześniu” mogą wynikać z ingerencji cenzury PRL. Ta wersja wydaje mi się wszakże mało prawdopodobna. Nie widzę powodu, dla którego GUKPiW miałby cenzurować obraz zmagania starachowicz z Niemcami w pierwszym tygodniu września 1939 roku. Bardziej podejrzewałabym urzędników o dodanie kilku linijek tekstu odnoszących się do pochodów pierwszomajowych, biografii Józefa Krzosa[6] oraz zakończenia okupacji niemieckiej 17 stycznia 1945 roku (data wkroczenia Sowietów do Starachowic-Wierzbnika). Ale kto wie, może Ziolo sam dopisał te zdania, bo po prostu „tak wypadło”? Książkę zamyka patetyczna puenta, która wygląda mi na próbę schlebienia starachowickiej publiczności: „Przez cały okres hitlerowskiej okupacji (...) Starachowice były miejscem dramatycznej i bohaterskiej walki z wrogiem. Tu zapisano jedne z najpiękniejszych kart w dziejach polskiego ruchu oporu”. Dziękuję ślicznie, miło mi to czytać!

Natalia Julia Nowak,
30.08. - 05.10. 2016 r.

PRZYPISY

[1] Co ciekawe, osadnictwo żydowskie w Wierzbniku zaczęło się dopiero w XIX wieku. Jeszcze w roku 1827 żyło tutaj zaledwie ośmioro Żydów. Trzy dekady później, czyli w 1857 roku, liczba Izraelitów wzrosła do 225. Po trzech latach (1860 rok) wierzbnickich Żydów było już 545. Nie da się tego wytłumaczyć jedynie wyżem demograficznym. Widać gołym okiem, że potomkowie Izaaka ochoczo zjeżdżali do Wierzbnika z innych części Polski i/lub Europy. Podobna sytuacja miała miejsce po II wojnie światowej, kiedy do Starachowic zaczęły przybywać tysiące polskich robotników. Miało to, oczywiście, związek z powstaniem i rozwojem Fabryki Samochodów Ciężarowych „Star”. Zgodnie z tym, co podają Wikipedyści, w 1946 roku mieszkało w Starachowicach zaledwie 18.569 osób. W 1955 roku było 31.228 starachowicz, a w 1965 - 39.204. W roku 1975 liczba ludności miasta zwiększyła się do 45.924. Dekadę później Starachowice mogły się już pochwalić 54.986 obywatelami. Szczytowym momentem w lokalnej historii był rok 1994: właśnie wtedy doliczono się 57.615 mieszkańców Grodu Starzecha. Aktualnie miejscowość wyludnia się równie szybko, jak wcześniej się zaludniała. W 2014 roku liczba starachowicz spadła do 50.679. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest niżej demograficzny oraz masowa ucieczka przed bezrobociem, które po upadku FSC okazało się głównym problemem tutejszej ludności. **W 2004 roku aż 27% mieszkańców Starachowic pozostawało bez pracy. Innymi słowy, co czwarty obywatel w wieku produkcyjnym był pozbawiony stałego źródła dochodu. Chyba nie muszą przypominać, że bezrobocie generuje nie tylko biedę, ale również przestępczość i demoralizację*. Nic więc dziwnego, że w XXI wieku wydarzyło się tutaj wiele bulwersujących afer. Kogo należy za to winić? Antypolaków, którzy nienawidzą wszystkiego, co polskie, a w szczególności polskiego przemysłu. Nie pojmuję, komu mógł przeszkadzać „Star” - producent znakomitych ciężarówek i pracodawca ponad**

20.000 osób! Obecnie fabryka już nie istnieje, a jej miejsce zajmuje niemiecka firma produkująca autobusy. Dramat Starachowic to soczewka, w której skupia się martyrologia znacznej części Narodu Polskiego (poniżonej, wywłaszczonej, zubożalej, pozbawionej perspektyw i wypędzonej za granicę). Udowadnia on, że III RP to system zbrodniczy, który prędzej czy później musi zostać rozliczony. Samochody ciężarowe "Star", produkty czysto polskie, znajdowały kiedyś nabywców w Europie, Afryce i Azji. Dziś to już tylko wspomnienie, podobnie jak wiele innych rodzimych przedsięwzięć. Nienawidzę reżimu trzecioerpowskiego, ponieważ zrujnował on moje Miasto i mój Kraj. Kolorowe reklamy, neony i elewacje nie zastąpią dumy z polskiej motoryzacji.

* Nie wiem, jak jest dzisiaj, ale jeszcze kilka-kilkanaście lat temu degeneracja części młodzieży była w Starachowicach ogromnym kłopotem. Pamiętam, jak w liceum ksiądz-katecheta postanowił opowiedzieć mojej klasie o Danucie Siedzikównie "Ince" (bohaterskiej sanitariuszce Armii Krajowej, archetypowej przedstawicielce Żołnierzy Wyklętych). Jaka była reakcja? Przytłaczająca większość uczniów pozostała obojętna. Część klasy zaczęła się śmiać ("Inka? Ta kawa Inka?"). Tylko kilka osób, które można by policzyć na palcach jednej ręki, słuchała owej historii z należytym szacunkiem. Ksiądz zasmucił się i powiedział: "Myślałem, że was to zainteresuje. Ona miała tyle lat, co wy". Było to około roku 2008, czyli jakieś osiem lat temu. Dlatego jestem zdumiona, kiedy czytam, że obecnie w niektórych polskich szkołach uczniowie z wielkim zaangażowaniem uczestniczą w patriotycznych apelach ku czci Siedzikówny. Za moich czasów coś takiego było marzeniem ściętej głowy. Pozdrawiam serdecznie. Rocznik 1991 (ten sam, w którym dorośli starachowiczanie strajkowali przeciwko likwidacji "Stara". Proszę, obejrzyjcie film dokumentalny "To nie ten sierpień..." Sławomira Koehlera i Ewy Sochackiej. Zobaczcie, do czego doprowadzili trzecioerpowscy polakożercy!). Aha, byłabym zapomniała. Jak na ironię, aktorka, która zagrała "Inkę" w telespektaklu Natalii Korynckiej-Gruz, pochodzi właśnie ze Starachowic. Warto dodać, że starachowiczanką jest też odtwórczyni głównej roli w filmie "Przesłuchanie" Ryszarda Bugajskiego. No, ale zarówno Karolina Kominek-Skuratowicz, jak i Krystyna Janda wyemigrowały z Grodu Starzecha. Karolina zamieszkała w Krakowie, a Krystyna w Warszawie.

[2] Z Zakładami Starachowickimi związana jest pewna gawęda. Przekona się o tym każdy, kto sięgnie po książeczkę "Legenda z powiatu starachowickiego" Bogusława Kułagi (wydanie autorskie, 2002 rok, ISBN-N-83-911631-3-X). Twórca tomiku - przewodnik świętokrzyski PTTK, były pracownik FSC "Star" - pozwolił sobie przytoczyć opowieść pochodzącą z dwudziestolecia międzywojennego. Historyjka zatytułowana "Wiatrak" zaczyna się następującymi słowami: "W Tychowie, niedaleko od drogi do Mirca, na niewielkim wzgórku stał kiedyś wiatrak drewniany, wystawiony przez Floriana Osyha, który po wojnie bolszewickiej do kraju ojczystego z dalekiej Syberii powrócił. Zawołanym cieślą i stolarzem był pan Florian, przeto budowa dużo czasu mu nie zajęła. W wiatraku zainstalował maszyny młyńskie i tak to wiatr do mielenia zboża zmusił. Z czasem właściciel wiatraka jako zdolny cieśla przy budowie Fabryki Broni w Starachowicach na stanowisku majstra został zatrudniony. Praca na budowie dużo czasu mu zajmowała, dlatego zdecydował się sprzedać wiatrak i przeprowadzić się do Starachowic. Wiatrak nabył Żyd, który w Tychowie miał gospodę i sklep. Okoliczni chłopcy z usług wiatraka często korzystali i zboże w nim mieli". Tradycyjny młyn, skonstruowany przez późniejszego budowniczego fabryki zbrojeniowej, okazał się dla nowego właściciela dochodowym interesem. Nieznany z nazwiska Żyd nigdy nie narzekał na brak klientów. Wiatrak cieszył się tak olbrzymią popularnością, że rolnicy, pragnący zmielić w nim zboże, musieli się ustawiać w kolejce. Jak wiadomo, w przypadku młyna wiatrowego wiele zależy od pogody. Jeśli w danej chwili nie ma wiatru, to zainstalowane maszyny nie pracują, a człowiek musi czekać na zmianę aury. Wszystkie opisane czynniki powodowały, że niecierpliwi wieśniacy decydowali się wybrać którąś z innych dostępnych opcji. Niektórzy rezygnowali ze zmielenia zboża, a w ramach rekompensaty kupowali od Żyda "mąkę, kaszę i ospę". Inni dokonywali z młynarzem wymiany: oddawali mu

plody rolne, a zabierali któryś z oferowanych przezeń towarów. Jeszcze inni wstępowali do prowadzonej przez Izraelitę gospody. Tym ostatnim właściciel chętnie sprzedawał alkohol, co niejednokrotnie prowadziło do karczemnych awantur i bijatyk. Podobno w wywoływaniu takich burd niebagatelną rolę odgrywał miejscowy diabeł. Jednym z chłopów, których zaskoczył całkowity brak wiatru, był ubogi mieszkaniec Mokrych Niw (dziś Osiny-Mokra Niwa w gminie Mirzec). Lecz zanim do tego doszło, poczciwemu rolnikowi przydarzyła się niecodzienna sytuacja. “Jedzie więc chłop polnymi drogami i myśli sobie, jak dzieci się będą cieszyły, gdy kobieta z nowej mąki upragniony chleb upiecze. Gdy ujechał może ze dwa kilometry, napotkał dziada wędrownego, co to po proszonym ze wsi do wsi wędrował. Zabrał więc utrudzonego żebraka na wóz i podzielił się z biednym przygotowanym przez kobietę posiłkiem” - pisze Kułaga. Wsiadając z furmanki, włóczęga stwierdził, że tego dnia wieśniak nie doczeka się zmielenia zboża. Poradził zatem swojemu dobrodziejowi, żeby nie ulegał diabelskim pokusom i nie wstępował do gospody. Przepowiednia okazała się trafna, chociaż wcześniej nic nie wskazywało na to, iż powietrze nagle się zatrzyma. Rolnik posłuchał rady nieznanego starca. Zamiast czekać na zmianę aury, wymienił zboże na inne produkty i wrócił do domu. Tak się szczęśliwie złożyło, że dotarł do celu na moment przed oberwaniem chmury. **“Burza do nocy się przeciągnęła. Gdy chłop po nawalnicy przed obejście wyszedł i w kierunku wiatraka spojrział, zauważył, że tam, gdzie wiatrak powinien stać, luna czerwona jaśniała. Na drugi dzień dotarła do wsi wiadomość, że wiatrak i gospoda od uderzenia pioruna spłonęły. (...) Jak się później okazało, w pożarze wiatraka zginął właściciel i dwóch pijanych chłopów, którzy przy gorzałce na wiatr czekali”** - czytamy dalej w książeczce. Według Kułagi, okoliczna ludność utożsamiała tajemniczego wędrowca z Jezusem Chrystusem, a zagładę młyna zinterpretowała jako karę Boską dla nieuczciwego Żyda. A co się stało z miejscowym diabłem? Ponoć “musiał sobie innej siedziby poszukać”.

[3] Do tamtych wydarzeń nawiązuje monument “Obrońcom Starachowic” usytuowany w południowej części miasta. Oto opis obiektu, jaki znalazłam na stronie Starachowice.travel: “Pomnik w formie betonowej, nieregularnej, uskokowej ścianki, z widoczną ‘na przestrzał’ datą 6.IX.1939 oraz tablicą z brązu (64 x 98 cm) z napisem: 6 WRZEŚNIA 1939 R. | BATERIA | PRZECIWLOTNICZA | CYWILNEJ OBRONY | STARACHOWIC | ZMUSIŁA DO ODWROTU | CZOŁÓWKĘ PANCERNĄ | WOJSK NIEMIECKICH | W ODWECIE | NIEMCY ZAMORDOWALI | 23 OSOBY NA TERENIE | WANACJI I MICHAŁOWA | CZEŚĆ PAMIĘCI | PIERWSZYM OFIAROM | TERRORU | SPOŁECZEŃSTWO | STARACHOWICE 6.IX.1984. Przed pomnikiem znajduje się działko przeciwlotnicze oraz alejka, przy której umieszczono napis z betonowych liter: OBROŃCOM STARACHOWIC”. Lokalne Centrum Informacji Turystycznej, będące właścicielem cytowanego serwisu, powołuje się na książkę “Miejsca pamięci narodowej 1939-1945 w województwie kieleckim” Longina Kaczanowskiego i Bogusława Paprockiego (Biuro Dokumentacji Zabytków, Kielce 1989). Aktualnych zdjęć pomnika, do którego w III RP dodano krzyż, kapliczkę i polskie flagi, należy szukać za pośrednictwem wyszukiwarki Google. Ciekawostka: jeśli wierzyć autorowi bloga StarachowiceFoto.blox.pl, opisywana atrakcja turystyczna jest niegroźnym oszustwem. Zgrabna armata, umocowana w centralnym punkcie kompozycji, nie zalicza się bowiem do eksponatów autentycznych. Ba, nie ma ona nic wspólnego z kampanią wrześniową! W rolę historycznego działa wciela się bezwstydnie “poradziecka armata przeciwlotnicza kal. 37 mm wz. 1939 (61-K)”. Tak czy owak, mam nadzieję, że nikt nie spróbuje jej usunąć w ramach źle pojętej dekomunizacji.

[4] “O godzinie siedemnastej [5 września - przypis NJN] wyjechał ze Starachowic do Kowla pociąg specjalny złożony z 20 wagonów załadowanych maszynami i 150 pracownikami. Kierownictwo fabryki wyjechało chwilę później w niewielkiej kolumnie samochodów osobowych i ciężarowych. (...) ‘Rajza’ lub ‘uciekiniierka’ to popularne wówczas określenia exodusu, jaki dotknął część ludności Starachowic. Starachowiczanie kierowali się przede wszystkim do Kowla w województwie wołyńskim, gdzie miała zo-

stać uruchomiona starachowicka fabryka. (...) Wielu mieszkańców wypędził z domu jednak strach przed okrucieństwem Niemców, o którym krążyło mnóstwo opowieści, a szczególnie po wydarzeniach na Wanacji. Trudy wojny, a szczególnie bombardowania dróg i linii kolejowych przez niemieckie lotnictwo, sprawiły, że część starachowiczów już nigdy nie wróciła z powrotem. (...) Zakłady Starachowickie zamierzały w Kowlu uruchomić warsztaty reparacyjne sprzętu wojennego, sądząc, że teren jest bezpieczny i z dala od teatru wojny. (...) Rodziny pracowników rozlokowane zostały w okolicznych wioskach. Pracowników przybywało z każdym dniem. (...) Do 10 września zarejestrowano około 300 osób” (Adam Brzeziński, “Starachowicki Wrzesień 1939”, rozdziały VI i VII). Powiem krótko, żeby nie przeciągać sprawy: zamienił stryjek siekierkę na kijek. Nie ma to jak ucieczka w szpony banderowców, no i Sowietów, bo przecież 17 września Armia Czerwona “odwiedziła” Kresy Wschodnie. Jeśli komuś zależało wyłącznie na przechytrzeniu Niemców, to i tak rozkoszował się spokojem tylko przez dwa lata (w 1941 roku hitlerowcy opanowali cały region wołyński). Nasuwa się więc pytanie: po co było wyjeżdżać w daleką podróż? Może trzeba było pozostać na “starych śmieciach”? Zachować szaloną bierność jak w piosence “A my nie chcemy uciekać stąd” Jacka Kaczmarskiego? Nie od dziś wiadomo, że czasem można trafić z deszczu pod rynnę. Tragifarsowy wybór Wołynia jako Ziemi Obiecanej zasługuje na ironiczny mem/demotywator.

[5] To jest, w sumie, przykre. Pokazuje wszak, że znalazło się mnóstwo ludzi, którzy nie mieli zamiaru ginąć za Starachowice-Wierzbnik (chodzi tutaj o osoby, które dały drapaka dobrowolnie, a nie o jednostki wypełniające swoje obowiązki zawodowe). Czy nie chcieli oni nadstawić karku? A może chcieli, tylko uważali, że akurat to miasto nie jest tego warte? I tak źle, i tak niedobrze. Poważne zaniepokojenie powinien budzić fakt, że 40 lat później tutejsza mentalność wcale nie uległa poprawie. Ośmielę się przytoczyć fragment bloga StarachowiceFoto.blox.pl: “Były one [lokalne kina - przypis NJN] czynne od 3 do 6 dni w tygodniu. Szczególną popularnością wśród społeczności starachowicko-wierzbnickiej cieszyły się filmy sensacyjne. Natomiast filmy produkcji polskiej o głębokiej wymowie patriotycznej, często ambitne pod względem treści, np. ‘Polonia restituta’ lub ‘Mogła nieznanego żołnierza’ nie zdobyły tu popularności. Z tego względu, mimo nacisku administracji, ich właściciele wzbraniali się przed sprowadzaniem filmów krajowych. W większości wypadków przynosiły one deficyt”. Zdania te pochodzą z książki “Starachowice: zarys dziejów” Mieczysława Adameczyka i Stefana Pastuszki (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1984). Cóż, tak było kiedyś, ale jutro może być lepiej. W 2015 roku pojawiły się w Starachowicach murale patriotyczne, a to już krok w dobrym kierunku. Kolejna sprawa: każdego roku władze Grodu Starzecha organizują wiele patriotycznych uroczystości związanych z polską historią. Niestety, na razie uczestniczą w nich głównie osoby dojrzałe i starsze, co widać w filmiku “72. rocznica rozbicia więzienia” (YouTube, Telewizja Ratusz Starachowice, umstarachowice). Padają tam znamienne słowa: “Witam młodzież zebraną niezbyt licznie, niestety, pewnie ze względu na wakacje” oraz “Wtedy na tę uroczystość przybyły tłumy starachowiczów. Dzisiaj jest trochę inaczej. I jest pytanie, które pozostawiam bez odpowiedzi: dlaczego tak jest?”. Z drugiej strony, w St-cach widuje się czasem patriotyczne/nacjonalistyczne vleпки i bazgroły. Świadczą one o propolskiej aktywności części młodego pokolenia. W mieście działają także, stosunkowo od niedawna, skromne komórki ONR i MW. **Tym, co może przerażać jednostki głęboko patriotyczne, jest fakt, że obecnie na czele Starachowic stoi 27-letni młodzieniec, który zaczynał swoją karierę polityczną jako asystent Róży Thun. Pani Thun jest radykalną euroentuzjastką, zwolenniczką przymusowej relokacji imigrantów, członkinią Platformy Obywatelskiej oraz sojuszniczką George’a Sorosa. Tymczasem Marek Materek, czyli Prezydent Miasta, bije rekordy popularności, gdyż dał się poznać jako świetny społecznik rozumiejący potrzeby starachowiczów.** Ostatnio Starachowice znacznie wypiękniały, albowiem pomyślnie zakończyły się rewitalizacje takich reprezentacyjnych miejsc, jak Rynek czy aleja Armii Krajowej. Szkopuł w tym, że sponsorem remontów jest Unia Europejska, a to może przekonywać i przywiązywać obywateli do tej

Wieży Babel. Perfidia eurokratów wynika z wiedzy o istnieniu reguły wzajemności (jeśli dajesz coś ludziom, to możesz być pewien, iż przynajmniej niektórzy z nich zapragną się odwdziaczyć). Oby ten mechanizm NIE zadziałał w Grodzie Starzecha! Dobrze, porozmawialiśmy już o obecnym Prezydencie Miasta, ale jaki był poprzedni? Wcale nie lepszy. Jeszcze 17 stycznia 2014 roku, pełniąc swój zaszczytny urząd, składał kwiaty przed pomnikiem Armii Czerwonej. Poprzednik Sylwestra Kwietnia, Wojciech Bernatowicz, należał do syjonistycznego PiS-u, a za swoją przekupność został skazany na 3,5 roku więzienia i 100.000 złotych grzywny. W Starachowicach zorganizowano nawet referendum w sprawie odwołania tego pana, lecz okazało się ono niewiążące z powodu zbyt niskiej frekwencji. Przed Bernatowiczem rządził znany nam już Kwiecień, a wcześniejszych Prezydentów spowija mrok zapomnienia.

[6] “Starszy policjant stojący na podeście schodów starał się przekrzyczeć tłum. - Ludzie, to nie ucieczka. Mamy rozkaz, żeby jechać w ślad za ewakuowaną fabryką. - Do Kowla, do Kowla się zachciewa - nie ustępowała kobieta. - A po co tam policja? Tu zostać, pomagać naszym chłopom, ludzi bronić... - Nie jazgocz, babo, boś za głupia, żeby nam dyktować, co mamy robić! - wtrącił się inny policjant. Te słowa jeszcze bardziej rozsierdziły ludzi. - Głodnych pałować, wyciągać ostatni grosz z chałupy, to te psie syny potrafią - dolatywało z tłumy. - A co było pierwszego maja, kto rozbijał nasze pochody? Ktoś inny przypomniał los robotnika Józefa Krzosa, zamordowanego bestialsko przez wierzbnickich policjantów. Już tylko krok dzielił ludzi od zaatakowania komisariatu” (Leszek Ziolo, “Starachowicki wrzesień”, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1986, rozdział VII). Nazwiskiem Józefa Krzosa ochrzczono jedną z ulic w Starachowicach. Leży ona, właściwie, w centrum miasta. Zaczyna się za aleją Armii Krajowej i rondem Antoniego Hedy “Szarego”, krzyżuje z ulicą ubeka Tadeusza Krywki, mija skwer Ofiar Zbrodni Katyńskiej, dociera do ronda Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i przechodzi w ulicę 1 Maja. Przy ulicy Krzosa stoi (od października 2014 roku) wojskowa ciężarówka Star 266, sprowadzona przez Sylwestra Kwietnia i upamiętniająca Fabrykę Samochodów Ciężarowych “Star“. Aleja Armii Krajowej biegnie prostopadle do ulicy komunisty Jana Mrozowskiego, a także do ulicy Wojska Polskiego, której odnogami są ulice Janka Krasickiego i Hanki Sawickiej. Na bocznej ścianie pawilonu handlowego przy alei Armii Krajowej przez wiele lat widniało graffiti o treści: “Precz z kapitalizmem! Precz z nazizmem! Precz z faszyzmem! KPP”. Do skrótowca Komunistycznej Partii Polski był dołączony symbol sierpa i młota (można to jeszcze zobaczyć w programie Google Street View, na zdjęciu z czerwca 2013 roku). Heh, różnorodności mamy pod dostatkiem. Ale ta różnorodność wkrótce się skończy ze względu na ustawę dekomunizacyjną. Jednym z postulatów, jakie wysunięto w związku z nieuchronnymi zmianami przestrzeni publicznej, jest przemianowanie ulicy Józefa Krzosa na ulicę FSC “Star”. A wiecie, co się kiedyś znajdowało przy ulicy Tadeusza Krywki? Tak, zgadliście: Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Aktualnie w dawnym budynku bezpieki mieści się trzygwiazdkowy hotel “Senator”.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Natalia Julia Nowak, dodano 12.10.2016 19:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.